

Karol Toeplitz

**Komplementarność w przyrodzie i... poza nią?  
albo: *coincidentia oppositorum* w Biblii,  
jak tego chce Cusanus**

Nieodżałowanej pamięci biskupa i poety  
Tadeusza Szurmana tekst ten poświęcam  
*Oto są ślady dróg Jego; jak mało o Nim się słyszy!*  
*Któż zdoła pojąć ogrom Jego mocy?* (Hiob 26, 14).

Fizyka nie stroni od pozornych sprzeczności w opisie przyrody. Nikogo dzisiaj nie zdziwi, że światło składa się zarówno z cząstek, jak i z fali, która rozprzestrzenia się inaczej niż cząsteczka. Można niejako rzec, że obie formy występowania materii uzupełniają się. Nazwa: „komplementarność” nikogo już współcześnie nie dziwi. Więcej jeszcze. Obie teorie względności A. Einsteina, jak sama nazwa wskazuje, ukazują nam dobitnie, że jednoznaczne dane pomiarowe w fizyce są olbrzymim wyjątkiem i zwłaszcza do „mikroświata” się ich nie da zarezerwować. W coraz większym stopniu w rachubę wchodzi rachunek prawdopodobieństwa, który jedynie w większym lub mniejszym przybliżeniu opisuje określone zjawiska fizyczne, co w mechanice kwantowej także, od czasów zasady nieoznaczoności W. Heisenberga, nie budzi sprzeciwu.

Tymczasem człowiek w życiu codziennym właściwie ignoruje dane nauk szczegółowych. Ludzie chcą mieć pewność, PEWNOŚĆ we wszystkich kwestiach. I tak: kto nie chciałby, aby wybrany zawód nie sprawił mu zawodu; czy młodożeńcy, wbrew statystykom, które mówią o tym, że blisko połowa małżeństw się rozpada, nie chcą mieć pewności, że im się akurat uda zmieścić w tej drugiej części, która potrafi przejść obronną ręką przez burze dziejowe; chcielibyśmy mieć pewność, że nasze dzieci, wnuki itd. będą miały możliwość godnie żyć, wreszcie, że choroby nam nie dokuczają itd. Co tam statystyka, mówimy: „co tam rachunek prawdopodobieństwa, my mamy pewność” albo się jej w najbliższym czasie spodziewamy.

Chwila refleksji. Kiedy uzyskujemy pewność? Na ogół wtedy, kiedy jesteśmy w stanie przeprowadzić przekonujący DOWÓD. To on daje pewność.

Jeśli jestem w stanie udowodnić, że pierwiastek kwadratowy z 25 równa się 5, to odnośnie do wyniku będę miał pewność. Tam, gdzie dowodu nie będę w stanie przeprowadzić, muszę się ograniczyć do niepewności, do ryzyka, ale i do wiary.

A przecież obok praw natury dotyczą nas również prawa psychologii, a presje społeczne często powodują, że musimy zejść z raz obranej, SŁUSZNEJ, bo dającej pewność, drogi. Jeszcze pewien „drobiazg”. Jeśli poddani jesteśmy prawom statystycznym, jeśli dotyczy nas rachunek prawdopodobieństwa, jeśli dotyczy nas na skutek tego niepewność i to niezależnie od tego, czy tego chcemy, czy nie – to właściwie nieomal każdemu naszemu zachowaniu, a szczególnie aktom wyborów, MUSI towarzyszyć RYZYKO<sup>1</sup>. Rzadko się zdarza, aby u podstaw wyboru leżał związek przyczynowo-skutkowy, gdyż w gruncie rzeczy jedynie on pozwala jednoznacznie przewidzieć skutek, dając optyjącemu pewność.

Wolność wyboru pragniemy mieć; pragniemy także mieć pewność odnośnie do jego skutków, a rozczarowania biorą się stąd, że nie wkalkulowaliśmy ryzyka związanego z wyborem. Nie unikniemy go; ryzyko będzie nam towarzyszyło przez całe życie. Dlaczego? Ponieważ wybór jest zawsze wyborem spośród przynajmniej dwóch możliwości, a za każdą z nich coś przemawia, więc wybierając jedną z nich, będziemy mieli drugą możliwość (i jej skutki) przeciwko sobie, i to właśnie ona może nam pokrzyżować przewidywane z całą „pewnością” skutki. Nie ma najczęściej możliwości jednoznacznego przewidzenia skutków, gdybyśmy wybrali drugą (ewentualnie inną) możliwość. Jesteśmy skazani jedynie na myślenie hipotetyczne, które – z braku dowodów dotyczących potencjalnych skutków – nie może nam zagwarantować tak upragnionej pewności. Mówiąc inaczej: to niewiedza skazuje nas na ryzyko.

\*

Przejdźmy do cytatu z Księgi Hioba. Od dawna jesteśmy w stanie pojąć istotę zwykłego gromu. Więc może ten fragment Pisma jest już nieaktualny? A może chodzi nie tyle o grom, ile o niewiedzę! Właśnie ona, NIEWIEDZA, stanowi uniwersalną sytuację całego gatunku ludzkiego, każdego człowieka z osobna, bez wyjątku. Wikłamy się z tego tytułu w sprzeczności, nierzadko wręcz w antynomie, nie mogąc znaleźć rozwiązania.

Przyjrzyjmy się Biblii. Opisywane są w niej właściwości Boga, jeśli słowo „właściwość” jest tu trafnym określeniem. Z jednej strony jest On surowy, gniewny, niekiedy wręcz mściwy, innym razem jest miłosierny i łaskawy. Czyż nie są to sprzeczności?

<sup>1</sup> Por. P. Wust, *Niepewność i ryzyko*, tłum. K. Toeplitz, Warszawa, PWN, 1995.

Człowiek, który głosi sprzeczne poglądy, nie znajduje uznania, więcej jeszcze, wymagamy od niego konsekwencji, a nie tego, by wieczorem głosił poglądy sprzeczne z tymi, które głosił rano. Takiego człowieka dyskwalifikujemy z wszystkimi stąd wynikającymi konsekwencjami.

Wróćmy do Biblii. Bóg, tak twierdzą teologowie, jest transcendentny, a więc wybiega poza doczesność, bądź/albo/i jest wszechobecny, a dodatkowo jeszcze objawił się w postaci skończonej, Syna. Czyż nie jest to sprzeczność? Przykładów sprzeczności w Piśmie jest bez liku<sup>2</sup>. Czy to je dyskwalifikuje? Przecież od każdej teorii, przykładowo naukowej, wymagamy koherencji, spójności, niesprzeczności logicznej; to jedno z kryteriów naukowości. Czy w odniesieniu do Biblii można stosować te same kryteria? Wątpliwe, jakoż nie jest to teoria naukowa. Weźmy inne przykłady. Według Pisma na początku stworzenia pewna liczba aniołów się zbuntowała, a na czele odszczepieńców stanął szatan, diabeł. (Już tu rodzi się pytanie: dlaczego Wszechmocny dopuścił do powstania opozycji względem siebie?). To on, czart, namówił króla Dawida do policzenia ludu izraelskiego (1 Kronik 21, 1). I kiedy to się stało, Bóg zesłał straszną karę na lud cały.... chociaż zawinił tylko Dawid. Zawinił? – zapytamy. Przecież przypisuje się Bogu wszechmoc, to znaczy nic nie powinno się dziać bez Jego aprobaty. I tak też Pismo to wydarzenie opisuje. W 2 Sam 24, 1 mamy wyjaśnienie: „I jeszcze raz Pan zapłonął gniewem [sic] przeciw Izraelitom. Pobudził przeciw nim Dawida słowami: <Idź i policz Izraela i Judę>”. Czyż to nie oznacza, że zło może się pojawić tylko za przyzwoleniem Pańskim? Jednoczy więc Bóg w sobie i dobro, i zło, gniew i miłosierdzie. Czy to jest owo współwystępowanie przeciwieństw, o którym mówił Mikołaj z Kuzy, kardynał zresztą? Czy więc i Boga dotyczy komplementarność właściwości, podobnie jak dotyczy to natury światła? I nie tylko, bo dotyczy także człowieka. A ten przecież stworzony został na obraz i podobieństwo...

To znaczy, że mamy w tym przypadku do czynienia z dwoma cechami (ewentualnie właściwościami), które sobie przeczą i jednocześnie się dopełniają!

Już to tłumaczyłoby wszystkie sprzeczności zawarte w całym Piśmie – w Pierwszym, jak i w Drugim Przymierzu, jak się dzisiaj określa Stary i Nowy Testament.

---

<sup>2</sup> Obszerniej pisałem o tym problemie w artykule *Temat tabu. Czyli o immanentnych sprzecznościach w Biblii (Propositio)*, „Studia Humanistyczno-Teologiczne” 2003 nr 1, s. 95-107; tekst zawiera niemieckojęzyczne streszczenie.

Sięgnijmy po jeszcze jeden przykład, tym razem z Nowego Testamentu; tak więc przedstawimy kolejną sprzeczność. W Liście do Filipian 2, 13<sup>3</sup>, zresztą w zgodzie z J 6,65, mowa jest o tym, że to Bóg oddziałuje na ukształtowanie się wiary (dar łaski), pragnienia, wolę oraz ich urzeczywistnianie się. Pozornie zdumiewające jest to, że wers wcześniej w Liście do Filipian czytamy: „[...] zabiegajcie o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem nie tylko w mojej obecności, lecz jeszcze bardziej teraz, gdy mnie nie ma”. Podobnie w Ewangelii według Mateusza mowa jest o tym, by zdecydować się na wejście przez ciasną bramę i wąską drogę, która prowadzi do żywota wiecznego. To człowiek ma się zdecydować... to człowiek ma zabiegać...

Jak widać, mamy tu do czynienia z jedną z podstawowych sprzeczności Biblii: z jednej strony Bóg determinuje wszystko, całe życie wolicjonalne człowieka, a z drugiej strony człowiek ma wolną wolę, a jego czyny byłyby determinowane m.in. przez panujące stosunki społeczne.

### Niepowtarzalność

*... a na kamyku tym wypisane nowe imię, którego nikt nie zna,  
jak tylko ten, który je otrzymuje* Obj J 2, 17

Kto o niej nie marzy? Dla kogo nie jest wartością? Jak ją osiągnąć? Jak się ona ma do niepowtarzalności innych ludzi? Pytania można mnożyć... i odpowiedzi na nie także.

Jest taka filozofia człowieka, która uznała niepowtarzalność za najwyższy cel, do którego człowiek powinien dążyć, z czego zarazem wynika, że jest to wartość nadrzędna wobec innych wartości. To egzystencjalizm, którego podwaliny położył duński teologo-filozof Søren Kierkegaard, a kontynuowali jego myśli na laickiej osnowie J. P. Sartre, A. Camus i inni.

Kto nie chciałby być niepowtarzalny, to znaczy wyróżniać się w masie ludzkiej pośród innych ludzi? Bez mała retoryczne pytanie. Wprawdzie wobec Boga wszyscy ludzie, powiada większość teologów chrześcijańskich, są równi, ale inaczej jest w relacjach człowiek-człowiek.

Są takie ideologie, właśnie ideologie, które nie dopuszczały myśli o niepowtarzalności podmiotowej: to systemy totalitarne, które wręcz niepowtarzalność karały. Przypomnijmy niektóre hasła. „Jednostka zerem, jednostka bzdurą... Mózg klasy, siła klasy, sława klasy – oto czym jest partia”. Albo: „Sami nie musimy myśleć, niech myślą wodzowie...” To W. Majakowski. A według innej dwudziestowiecznej ideologii: „Ein Reich, ein Volk, ein Führer”

<sup>3</sup> „Albowiem to Bóg jest w was sprawcą chcenia i działania zgodnie z Jego wolą”. [...] „Nikt nie może przyjsć do mnie, jeżeli nie zostało mu to dane przez Ojca” (J).

czyli „Jedna(!) rzesza, jeden(!) naród, jeden(!) wódz”. Te hasła rzutowały nie tylko na „szarą” masę ludzką, ale w pierwszym rzędzie dotyczyły twórców.

I tak po I Zjeździe pisarzy radzieckich i słynnym referacie M. Gorkiego w całej sztuce radzieckiej obowiązywał tak zwany realizm socjalistyczny, i to niezależnie od gatunku sztuki. Dotyczył więc pisarzy, malarzy, kompozytorów itd. Artysta, który nie nawiązywał do tego kryterium ideologicznego, nie miał racji bytu i w najlepszym razie nie wystawiano czy nie wykonywano jego dzieł, w najgorszym znikał bez śladu lub zmuszany był do wewnętrznej emigracji albo – jeżeli miał szczęście – odnajdywano go na dalekim wygnaniu. W kontekście drugiej wojny światowej pewien wybitny polityk sformułował był tezę: „Jeżeli jeden człowiek ginie jest to tragedia, jeżeli dziesiątki tysięcy – jest to przypadek statystyczny”. Na Przełęczy Dukielskiej zginęło ponad 200 tys. żołnierzy radzieckich. Cóż, taka jest statystyka...

Przypomnijmy drugi totalitaryzm. W 1936 r. w Hamburgu odbyła się wystawa sztuki zdegenerowanej (entartete Kunst), na której prezentowano dzieła niemieckich abstrakcjonistów, kubistów, dadaistów itp. Dzieła te palono, a niedługo potem podobny los spotykał twórców tych dzieł. O paleniu książek już nie wspomnę...

Nie ulega wątpliwości, że niepowtarzalność, a więc dążność do tego, by różnić się w porównaniu z wszystkimi innymi, jest wartością. W systemach monopartyjnych była nie do zaakceptowania; natomiast znajduje ona swoje uzasadnienie w pluralizmie aksjologicznym, stanowi jej fundament, na bazie którego wyrasta oryginalność jednostek.

Już nie będę wyróżniał niepowtarzalności materialnej i duchowej, wręcz intelektualnej, ponieważ jest to oczywiste. Niepowtarzalność, nazwijmy ją umownie, zewnętrzna kształtowana jest przez wygląd, a więc zabiegi kosmetyczne, modę, a w nobliwym nadzwyczajnym przypadku, przez wykwintne domy mody itd. Za czasów tak zwanej „rewolucji kulturalnej” w Chinach nie było miejsca na „zewnątrzną” niepowtarzalność, a przysłowiowe mundurki stały się obowiązujące tak, by nikt się nie mógł wyróżniać. Ważniejsza jednak jest niepowtarzalność „wewnętrzna” lub, jak kto woli, podmiotowa. W dobie presji cywilizacyjnej, narastającego tempa życia, zanikają czy splaszczają się pewne podstawowe potrzeby życiowe, takie jak przyjaźnie, bliskość, opiekuńczość czy nawet miłość. Stąd powstał w Skandynawii (Norweg Geir Berthelsen, twórca World Institute of Slowness i Guttorm Fløisted) ruch „life slowly” albo „slow life”, czyli „żyj wolniej”. Otóż wspomniane potrzeby życiowe można realizować jedynie w nieśpiesznej relacji z drugim człowiekiem, wbrew nagłącemu tempu, dyktowanemu nam przez procesy cywilizacyjne, wbrew przysłowiowemu „wyścigowi szczurów”.

Zapytajmy teraz, jak to jest w myśli chrześcijańskiej? Jeżeli słuszna jest teza, że w obliczu Boga ludzie są równi, czy jest tam miejsce na niepowtarzalność? Oczywiście. Oczywiście??? Wyróżnionymi w porównaniu z innymi ludźmi byli przecież apostołowie i nie tylko oni; dotyczyło to autorów dzieł natchnionych, zapewne męczenników, misjonarzy (z których wielu oddało życie zwiastując Słowo Boże) itd., itp. Według teologii niektórych Kościołów chrześcijańskich, nierówność dotyczy także hierarchów. A mimo to mamy jednak podstawy do niepowtarzalności. W Liście do Galacjan czytamy przecież: „[...] do wolności powołani zostaliście, bracia”, a więc do kształtowania swojego życia w sposób nieprzymuszony i indywidualny, chociaż zdarza nam się, według tegoż Pisma, postępować nie tak, jak byśmy sami tego chcieli... Ale to odrębny problem.

A co na to Najwyższy Autorytet? W Objawieniu św. Jana czytamy, że Bóg nada każdemu człowiekowi swoje odrębne (!) imię, które tylko jemu będzie dane i znane, i Bogu, rzecz jasna<sup>4</sup>. Przytoczmy pełny tekst: „Zwycięzcy dam nieco z manny ukrytej i kamyk dam mu biały, a na kamyku tym wypisane nowe imię, którego nikt nie zna, tylko ten, który je otrzymuje”. W ludowej magii żydowskiej „biały kamyk” to swoisty amulet, jakby „nowe imię”, specyficzna magiczna siła. Siła tego amuletu-formuły jest większa, jeżeli nikt obcy jej nie zna, gdyż wtedy żaden inny człowiek nie może się nią posługiwać. Istnieje interpretacja katolicka, kwestionowana, według której zwycięzca „[...]to prawdopodobnie imię zmartwychwstałego i uwielbionego Jezusa” (por. 3,12 i 19,12)<sup>5</sup>.

Bogusław Widła, wybitny znawca Apokalipsy, emerytowany profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, komentuje powyższe myśli, powołując się na licznych(!) teologów Zachodnich, zupełnie inaczej i ta interpretacja jest mi bliższa: „Przez zwycięzcę należy rozumieć nie tylko tego, który kończy swe życie zwycięskim finałem i wchodzi do wesela Pana, lecz także tego, kto na ziemi wiernie trwa przy Chrystusie i wypełnia Jego wolę mimo wielu trudności i przeciwności”<sup>6</sup>. I komentarz do tego cytatu: „Zwycięzcami są więc ci, którzy naśladują Chrystusa”. Zwycięzca zostaje przeciwstawiony tym, którzy mają liczne przywary, prowadzące do śmierci wiecznej (por. Obj 21,8). Czyż to, o czym tu mowa, nie jest „niepowtarzalnością ostateczną”, chciałoby się powiedzieć? Czy to nie jest podkreślenie odrębności, inności, odmienności

<sup>4</sup> O znaczeniu imienia pisałem: *Imię Jego [w:] He/u/rezje, czyli preantyczna te różniejszość. Leszkowi Kołakowskiemu w 80. rocznicę urodzin*, Goleiszów 2007, s. 212-216.

<sup>5</sup> Por. *Katolicki komentarz biblijny*, Warszawa 2001, s. 1552 i n.

<sup>6</sup> F. Sieg, *Listy do siedmiu Kościołów*, s. 71, por. też s. 55 i 65. Cyt. wg B. Widła, *Antropologia egzystencjalna apokalipsy Janowej*, Warszawa 1996, s. 333.

każdego człowieka, różności doskonalszej i trwalszej – w porównaniu z doczesną niepowtarzalnością, która jest przecież przemijająca – mającej na celu niepowtarzalność wieczną? Czy wreszcie to „nowe imię” nie jest elementem samoświadomości, odrębności właśnie? Ta doczesna różność przecież jest pozornie tylko jakby drugorzędna, ale z punktu widzenia doktryny chrześcijańskiej niezbędna. Wszystko więc zależy od tego, co się przez niepowtarzalność będzie rozumiało.

Można by tu mówić o swoistej dialektyce niepowtarzalności: doczesna, polegająca na wykorzystaniu danej człowiekowi wolności (por. Gal. 5, 13) i druga, polegająca na niepowtarzalnym naśladowaniu wskazań Chrystusa *hic et nunc*, kulminująca w niepowtarzalności eschatologicznej, wiecznej. Nieprzemijający (w tym niepowtarzalny) charakter czynów każdego człowieka ma więc wpływ na ponadczasowe przyporządkowanie go. Stąd też jednostka czerpie przeświadczenie o przynależności do „innego”, bardziej ludzkiego świata. Tej niepowtarzalności, będącej rezultatem wykorzystywania danej mu wolności, nie należy się bać, przeciwnie. Bowiem „Ten, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości” (1 J 4,18).

Miał zapewne rację Hiob, mówiąc w obliczu strat, jakie poniósł: „Pan dał, Pan zabrał – imię Pana niech będzie błogosławione”, chociaż z perspektywy dzisiejszego społeczeństwa konsumpcyjnego jest to myśl trudna do zaaprobowania. I wreszcie, czy nie jest prawdą inna jego wypowiedź: „Nagi przyszedłem na świat i nagi zeń odchodzę...” I to także czyni nas w jakimś sensie równymi, chociaż droga do odejścia winna być, jak wskazuje na to cytaty z Apokalipsy Janowej, niepowtarzalna w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa.

Na zakończenie można się zastanawiać czy egzystencjalistyczne wyeksponowanie i absolutyzowanie niepowtarzalności podmiotowej nie ma czasem chrześcijańskiego rodowodu, zwłaszcza jeśli także poza samym Pismem Św. uwzględni się, że Reformacja kierowała się myślą o indywidualizacji(!), a więc niepowtarzalności dialogu jednostki, czyli pojedynczego człowieka, z Bogiem.

Nie zamierzałem w tym tekście wyczerpywać tematu, to luźne refleksje. Bodźcem do spisania ich stało się wystąpienie jednego z księży latem 2005 r. w czasie nabożeństwa w kościele Wang w Karpaczu.

\*

Więc jak jest, zapyta niejeden człowiek, a teologowie muszą się niemal namęczyć, aby wyjaśnić tę, niejako fundamentalną dla człowieka, sprzeczność z Nowego Testamentu<sup>7</sup>. To podobne jest do sytuacji króla Dawida: któż jest

---

<sup>7</sup> Chrześcijaństwo opiera się na całej Biblii; tymczasem istnieje zasadnicza sprzeczność mie-

winien tego, że lud Izraela został policzony? Jeśli Wszechmocny – i jeśli tak jest – to dlaczego ukarany został Dawid; czy też winowajcą jest Dawid i wtedy jego ukaranie jest w pełni uzasadnione, ponieważ dał upust swojej, własnej woli. *Per analogiam*: czy człowiek ma wolną wolę w czynieniu zarówno dobra, jak i zła, i wtedy grożące mu kary doczesne i pozadoczesne są uzasadnione, czy też za jego aktami wyboru, niezależnie od ich charakteru, znajduje się Bóg i wtedy odpowiedzialność i konsekwencje powinny człowieka ominąć, ponieważ byłby jedynie wykonawcą woli Wszechmogącego.

\*

Sprzeczności w Biblii jest co niemiara i to zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie. Na świecie istnieje olbrzymia liczba komentarzy usiłujących je wytłumaczyć. To bez mała oddzielna dyscyplina teologiczno-religijna, trudna do ogarnięcia. Problem jest istotny szczególnie od momentu, kiedy Reformacja dała wiernym nie tylko możliwość, ale wręcz nakaz czytania Pisma, tłumacząc Biblię na języki narodowe, a w Kościele rzymskokatolickim od czasów II Soboru Watykańskiego, mocą uchwał którego każdy wierny ma w pełni prawo czytać Testamenty.

Sprzeczności znajdujące się w Biblii można tłumaczyć w różnoraki sposób. Jej poszczególne części powstawały w przeciągu ponad 20 stuleci, w różnych kulturach, w różnych językach i nie można wykluczyć wpływu otoczenia społeczno-polityczno-religijnego na poszczególnych autorów. Taka praktyka znalazła jednak odpór już w Starym Testamencie. W tej ostatniej kwestii podam tylko jeden przykład: „Saul odrzekł na to Samuelowi: przekroczyłem nakaz Pana i twoje wskazania, bałem się bowiem ludu i usłuchałem jego głosu” (1 Sam. 15, 24). Tu więc nacisk społeczny zdecydował o określonym zachowaniu, o grzeszności. Rzecz jasna są takie miejsca, które, chociażby z przyczyn czysto filologicznych, należy skorygować bądź, jak wynika to z doświadczeń, na przykład XX w., wyrazić inaczej. Okazuje się, że współcześnie jednak smutne doświadczenia (np. holocaustu) sprzyjają korekcie antycznego tekstu. Podam jeden przykład. „Lud też, który był w nim [w mieście – K.T.] wywiódł i dał ich potrzebę pilami i wozami żelaznymi, i porąbać siekierami. I tak postąpił

---

dzi Starym i Nowym Testamentem. Pierwszy zawiera religię prawa, drugi natomiast zawiera religię łaski, która – skrótowa problem ujmując i w ślad za Lutrem – sprowadza się do formuły: sola scriptura, sola fide, sola GRATIA, sola Chrystus. Problem koherencji łaski i sprawiedliwości bądź też sprzeczności między łaską a sprawiedliwością jest oddzielnym zagadnieniem, wybiegającym poza ramy tego artykułu.



Dawid z wszystkimi miastami Ammonitów” (1 Kronik XX, 3<sup>8</sup>). A teraz popatrzmy, jak te wersy uległy przekształceniu w Biblii Tysiąclecia: „Lud zaś jaki się w nim znajdował kazał wyprowadzić i przydzielić do pracy przy pilach żelaznych, kilofach i siekierach”<sup>9</sup>. Jestże kolosalna różnica, zwłaszcza dla mieszkańców podbitego miasta między tym, czy zapędzono ich do brutalnego uśmiercenia pod pilami, wozami żelaznymi, siekierami, czy też do pracy przy tych narzędziach! Co w tym przypadku zadziało na korektę tekstu?

### **Barbarzyństwo**

Jak wykazałem w innym miejscu<sup>10</sup>, uznanie Biblii za fundament kultury europejskiej nie jest precyzyjne. Sądzę, że autorzy tego pomysłu dokonali pewnego uproszczenia, równoznacznego z wezwaniem do zakwestionowania go, zmusili niejako innych autorów do przemyślenia, czy ten fundament jest spójny, czy jest jednolity i czy jest monolitem. Moja odpowiedź jest jednoznaczna: NIE !

Chciałbym uzasadnienie zawarte w tekście zasadniczym jeszcze minimalnie poszerzyć. Pomysłodawcy zapewne kierowali się poglądami wybitnych teologów i historyków Kościoła rzymskokatolickiego. Jean Daniélou, jezuita, wybitny francuski profesor historii początków chrześcijaństwa w Instytucie Katolickim w Paryżu oraz Henri Irénée J. Marrou, archeolog, profesor Sorbony, w znakomitym dziele<sup>11</sup> stwierdzają: „Szczególnie gdy chodzi o instytucje natury religijnej, jak Kościół, pojęcie takie wypływa w znakomitej mierze z teologii, co sprowadza się do stwierdzenia, że każda koncepcja historii Kościoła zakłada z konieczności, czy tego chcemy, czy nie chcemy, pewne implikacje teologiczne”. To zupełnie oczywiste i rzutuje na sposób prezentacji rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa w Europie. Wpływu *barbaroi* na wariantowość nowej wiary praktycznie się nie

---

<sup>8</sup> W wydaniu Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego mamy podobny przekład. Identyczny przekład znajdziemy w Starym Testamencie wydanym przez Moskiewski Patriarchat w 1990 r. Nie inaczej jest w 6. wydaniu Biblii z 1906 r. w Lipsku, według niemieckiego tłumaczenia Dr M. Lutra. Dlaczego tłumaczenie wyżej cytowane odbiega od mnóstwa innych – pozostawiam kwestią otwartą....

<sup>9</sup> Gwoli sprawiedliwości dodam, że w Biblii Tysiąclecia w przypisie napisano: „Tłumaczenie przypuszczalne”.

<sup>10</sup> Por. K. Toeplitz, *Biblia jako fundament kultury europejskiej* [w:] *Facere veritatem in caritate*, Podkowa Leśna 2009, s. 391-406 oraz *Filozofia słowiańska a tożsamość europejska*, Warszawa 2010, s. 429-448.

<sup>11</sup> H.-I. Marrou, J. Daniélou, *Historia Kościoła od początków do roku 600*, Warszawa 1984, s. 6.

uwzględnia albo wspomina się o nim w kilku zaledwie zdaniach<sup>12</sup>. Przyjęcie takiej optyki musi rzutować na formułowania tematów w przyszłości. W podobnym duchu prezentuje dzieje Europy o. J. A. Kłoczowski<sup>13</sup>. Nie dziwię się tedy, że tytuł zamierzonej książki został sformułowany tak, a nie inaczej i książka ta zdaje się pozostawać pod znaczącym wpływem powyższego punktu widzenia.

Tymczasem autorzy pomysłu zdaje się albo pominieli inne interpretacje, albo dokonali świadomie, w co chciałbym wierzyć, zwężenia roli „fundamentu”, o którym mowa w tytule.

Oto kilka wskazówek zaledwie, sygnałów, że wspomniany „fundament” jest znacznie, ale to znacznie bardziej zróżnicowany. G. Delanty<sup>14</sup> kwestionuje helleno-rzymskie i w znacznej mierze, chrześcijańskie korzenie Europy. Główną przyczynę tożsamości Europy widzi w czynnikach zewnętrznych, a przede wszystkim w powtarzających się zagrożeniach ze strony ISLAMU. Szczególnie obecnie jest to teza trudna do przecenienia. To ono, zagrożenie, prowadzi – zdaniem autora – do konsolidacji kulturowej i ukształtowania się poczucia wyższości chrześcijaństwa. To z kolei miało doprowadzić do odseparowania się od „wschodnich korzeni”. Nie wnिकam w szczegóły, nie oceniam, streszczam pewien wątek różniący się zasadniczo od tytułowej propozycji.

Jeszcze inny naukowiec, archeolog (podobnie jak H. J. Marrou), Lech Leciejewicz<sup>15</sup> stwierdza, że zetknięcie się chrześcijaństwa z *barbaricum* wpłynęło na sposób wykorzystania środowiska przyrodniczego, zasad współzycia społecznego i widzenia świata. To ówczesne plemiona i *barbaricum* spowodowały uzyskanie nowych doświadczeń, to gospodarka i czynniki demograficzne wpływały w istotny sposób na sytuację kulturową Europy. Fakt, że autor nie uwzględnił w swoich wywodach szeregu istotnych czynników, takich jak wartości, więzi społeczne i charakter ustroju politycznego, nie umniejsza samej propozycji uwzględnienia czynnika, który autorzy pierwszych dwóch tu wspomnianych interpretacji, teologicznie uwarunkowanych, faktycznie zupełnie pominieli.

Oddzielne rozważania należałoby poświęcić książce wrocławskiego profesora Karola Modzelewskiego<sup>16</sup>, traktującej o wpływach *barbaricum* na Europę w sposób najszerszy ze znanych mi. Ale to przekracza ramy tego krótkiego

<sup>12</sup> Tamże, s. 225 i n.

<sup>13</sup> J. Kłoczowski, *Młodsza Europa*, Warszawa 2003.

<sup>14</sup> G. Delanty, *Odkrywanie Europy. Idea, tożsamość, rzeczywistość*, Warszawa-Kraków 1999.

<sup>15</sup> L. Leciejewicz, *Nowa postać świata. Narodziny średniowiecznej cywilizacji europejskiej*, Wrocław 2002.

<sup>16</sup> K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004.

przemyslenia. Istotne jest to, że w fundamencie kultury europejskiej tego wątku pomijać nie wolno...

Jeżeli jednak przyjmiemy, że autorzy Biblii pisali pod natchnieniem, które miało zagwarantować, że to, co spisują jest głosem Boga<sup>17</sup>, to znowu istnieje możliwość, że nie wszystko dokładnie przyjęli do wiadomości, krótko, że się niekiedy mylili. Pamiętajmy, że inspiracja jest niedowodliwa, jest przedmiotem wiary! Z logicznego punktu widzenia mamy w tym przypadku do czynienia z błędnym kołem: z jednej strony treść Biblii jest inspirowana, z drugiej o inspiracji wiemy z samej Biblii (Kierkegaard).

### Natchnienie

Poniżej spisałem kilka drobnych uwag, chociaż tytułowemu pojęciu można zapewne poświęcić nie tylko jedną książkę.

„Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne dla nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości” (2 Tym.3, 16).

„Albowiem prorocтво nie przychodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym” (2 Piotr, 1 21).

Greckie słowo *theopneustos* (natchniony przez Boga) zostało w Wulgacie przełożone jako *divinitus inspirata*. Zwracam uwagę na duży kwantyfikator w pierwszym cytacie: „całe!”, to znaczy, że inspiracja dotyczy zarówno Starego (np. „Tak mówi Jahwe”), jak i Nowego Testamentu.

Myśl o inspiracji rozciąga się od Ojców Kościoła po współczesność. I tak dla przykładu Orygenes pisze: „[...] tak też ludzie rozumieją, iż w Piśmie Świętym zawarte jest natchnienie Boże, które tkwi w całym jego tekście, mimo iż słabość naszego pojmowania nie potrafi wysledzić myśli ukrytych i tkwiących głęboko w poszczególnych słowach”<sup>18</sup>.

---

<sup>17</sup> Por. dokument II Vaticanum *Dei verbum*.

<sup>18</sup> Orygenes, *O zasadach*, Księga IV, 1, 7, ATK Warszawa 1979, s. 292-3. Podobną myśl znajdujemy u Orygenesesa w *Exegetica in Psalmos*, I, 3 [w:] *Patrologia Graeca*, t. 12, s. 1081. Uzasadnieniem jest też Mt 5, 18, gdzie czytamy słowa Jezusa: „Bo zaprawdę powiadam wam: Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu aż wszystko to się stanie” i Łk 16, 17. „Fakt, że po Soborze [Watykańskim II- K.T.] ze względów duszpasterskich postanowiono usunąć z ksiąg. liturgicznych te części psalmów, które mogłyby się wydać niezrozumiałe dla naszej dzisiejszej mentalności, Ojcowie Kościoła – a także praktykujący Żydzi – uznaliby za niezrozumiałymi, a nawet gorszącymi” – M. Campatelli, dz. cyt., s. 99. Ten wywód pozostawiam bez komentarza, jako że ta praktyka okazała się ewidentnie sprzeczna z przytoczonymi wersami Nowego Testamentu.

Jednak sam tekst pisany nie wyczerpuje nauk Kościoła. Św. Bazyli Wielki tak pisze: „Nie zadowalamy się zaiste tym, o czym przypomina Apostoł lub Ewangelia, lecz zapowiadamy i przytaczamy także i to, co przejęliśmy z nauczania niepisanego, co ma wielkie znaczenie dla misterium...”<sup>19</sup>. To właśnie stanowi, między innymi, o różnicy między Kościołami wywodzącymi się z Reformacji (*sola scriptura*) a Kościołem katolickim czy prawosławnym.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej tezie S. Kierkegarda, że dla chrześcijaństwa równie dobrze by było, gdyby Pisma nie było. Czy to nie oznacza końca nie tylko zresztą chrześcijaństwa, ale i judaizmu, pozbawionego podstaw kanonicznych? Interesującą odpowiedź na tę wątpliwość znajdujemy u św. Ireneusza<sup>20</sup>. „Gdyby tak apostołowie nie byli zredagowali żadnych w ogóle pism, cóż wtedy? Czy jako jedyna droga wyjścia nie pozostawałoby nam jedynie kierowanie się wyłącznie Tradycją, przekazaną tym, którym powierzyli Kościoły? Wszak i dziś jeszcze wiele ludów barbarzyńskich wierzy w Chrystusa i dąży do zbawienia wyłącznie na podstawie tego, co Duch Święty, bez użycia papieru i atramentu wypisał w ich sercach, oraz tego, co przechowują one w swojej prastarej tradycji. Wierzą one w jednego Boga Stworzyciela nieba i ziemi, oraz wszystkiego, co się w nich znajduje i w Jezusa Chrystusa”.

Nie jestem do końca pewny, ale czy nie jest to antycypacja tego, co dzisiaj nazywamy chrześcijaństwem pozakonfesjonalnym? Czy jest to ta wizja, o której myślał Kierkegaard? Jeżeli tak, można stwierdzić, że wyparł się Kierkegaard luteranizmu, wyparł się kardynalnej tezy Reformacji *sola scriptura* na rzecz zwalczanej przez nią tradycji, jako że innej drogi rozpowszechniania wiary by wtedy nie było i o tym pisał św. Ireneusz.

Stwierdziłem w innym miejscu<sup>21</sup>, że Duńczyk w swoich wywodach był niekonsekwentny: w *Okruchach filozoficznych* spisał wyżej przytoczoną myśl o zbędności Pisma, a jednocześnie kierował się Pismem dla zwalczania „nieprawości” w Kościele, nie tylko Ewangelicko-Augsburskim w Danii, ale w ogóle w Kościołach, nie wyłączając katolickiego.

\*

Dodać w tym miejscu należy, że inspiracja, czyli natchnienie, jest niedowodliwe, jest przedmiotem wiary. Stąd też wszelkie usiłowania dowodzenia że ten czy inny autor jakiejś części Biblii, pisząc ,był natchniony, jest zakwestionowaniem samego aktu wiary.

<sup>19</sup> Św. Bazyli Wielki, *O Duchu Świętym*, XXVII, 66 s. 175-6; cyt wg M. Campatelli, *Lektura Pisma z Ojcami Kościoła*, Warszawa 2012, s. 166.

<sup>20</sup> Św. Ireneusz, *Adversus haereses*, III, 4, 1-2; cyt. wg M. Campatelli, dz. cyt., s. 157-158.

<sup>21</sup> K. Toeplitz, *Egzystencjalizm jako zjawisko kulturowe*, Gdansk 1983 s. 163 i n.

Istnieje wszak inna możliwość: przeróżni autorzy tekstów bezbłędnie zrozumieli i zapisali to, co głos Boga w nich zapisał czy co im podyktował. W takim przypadku sprzeczności byłyby w istocie odzwierciedleniem zamysłu Bożego. Cóż to oznacza? Od czasów heglowskiej dialektyki wiemy, że wszelkie zjawiska, rzeczy, pojęcia itd. występują wraz ze swoimi przeciwieństwami. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby Bóg, tworząc świat według swojego zamysłu, odzwierciedlił własną istotę! Wolno nam taką hipotezę przyjąć, dlaczegożby nie? Co by z niej wynikało?

Otóż w treści Biblii mielibyśmy do czynienia z mnóstwem sprzeczności, to znaczy, powtórzmy, z zaleceniami i konstatacjami sprzecznymi, wykluczającymi się, a niekiedy wręcz z antynomiami, to znaczy takimi sprzecznościami, których nie da się rozstrzygnąć.

Co oznacza to w praktyce? Posłużę się przykładem zaczerpniętym z książki S. Kierkegaarda *Bojaźń i drżenie*<sup>22</sup>. Oto Abraham, który od czasów Kainowego mordu musi znać ogólną normę: nie zabijaj, pochodzącą od Boga. I teraz ten sam (co ważne) Normodawca nakazuje Abrahamowi zawieść swojego syna, Izaaka, i pozbawić go życia na wzgórzu w Krainie Moria. Sytuacja jest klasycznie konfliktowa: z jednej strony norma (niespisana jeszcze wtedy) nie zabijaj, z drugiej: zabij. Co starzec zrobi, będzie naganne; bo albo będzie przestrzegał normy i nie wykona nakazu, albo wykona nakaz i wtedy złamie normę. Cokolwiek zrobi, będzie źle! Czy może mieć pewność, że dokonał dobrego wyboru? Nie. To się miało okazać dopiero później, niejako *post factum*<sup>23</sup>, kiedy nieomal uśmiercił syna. Jakie ma wyjście? Nie mając pewności, zaryzykował, nie konsultując swojej decyzji z nikim z rodziny ani poza nią. To w pełni zrozumiałe, albowiem przed próbą wiary został postawiony on i tylko on, nie zaś współwyznawcy, nie mówiąc o rodzinie. Powiemy z perspektywy czasu: biedny Abraham, bardzo biedny... A jednak to właśnie on, Abraham, stał się ojcem wiary trzech największych religii monoteistycznych na świecie: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. Może da się rozumowo rozwikłać te sprzeczne dyrektywy sformułowane przez Boga? Przenigdy. Przez całe pokolenia mędrcy tego świata próbowali to uczynić i końca medytacjom nie widać. I słusznie.

Jest oczywiste, że dla Abrahama była to próba wiary, trudna tak, że o trudniejszą trudno. Cóż to oznacza? Dla Duńczyka, i nie tylko dla niego, wiara nie

---

<sup>22</sup> S.A. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, tłum J. Iwaszkiewicz, Warszawa, PWN, 1969.

<sup>23</sup> Każdy człowiek chciałby jednak wiedzieć, zanim podejmie decyzję czy jest ona słuszna, czy nie. I, podobnie jak w przypadku Abrahama, aż nazbyt często jesteśmy zaskakiwani skutkami, których nie przewidzieliśmy, albo których obiektywnie nie dało się przewidzieć, zwłaszcza w sferze moralnej, w odróżnieniu do strony technicznej (materialnej) naszych decyzji. Szkoda...

jest czymś prostym, łatwym, nie jest jednorazową deklaracją czy wyborem, w dodatku dającym się zracjonalizować. „Aby się wiara wasza nie opierała na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej” (1 Kor 2, 5). Rozum w niektórych kwestiach zawodzi, o tym mówi motto tego tekstu, a z niewiedzy w kwestiach wiary się człowiek nie wyzwoli...

Co z tego przykładu wynika dla naszych rozważań? Skoro Pismo ma charakter natchniony, więc sprzeczności w nim zawarte nie są przypadkowe, nie mogą być. Człowiek zostaje postawiony przed wieloma wyborami, przed sprzecznościami i im więcej ich jest, tym trudniejsze są PRÓBY wiary, właśnie próby, w liczbie mnogiej. Wiara z tego punktu widzenia nie jest – powtórzmy to – aktem jednorazowym, to nie jest „łatwizna” związana z jednorazową decyzją, to ponawiane akty rozstrzygania tych sprzeczności, które aktualnie danej sytuacji człowieka dotyczą, a potem następnych i następnych...

Kolejną konsekwencją tak pojmowanej wiary jest to, że nie możemy w sytuacji konfliktowej, a takie rodzą się ze sprzeczności, mieć absolutnej pewności, że dokonaliśmy poprawnego wyboru. Jak w przypadku Abrahama, wiara musi towarzyszyć BOJAŹŃ I DRŻENIE, niepewność, ryzyko albo mówiąc inaczej, językiem Duńczyka: „Subiektywna pewność wiary wynika z jej obiektywnej niepewności”.

Jest oczywiste, że ewidentne błędy przekładów należy wyeliminować, język dostosowywać do aktualnych wymogów lingwistycznych, natomiast syzyfowe są próby wyeliminowania wszelkich sprzeczności z Biblii, to byłaby – nie obawiam się tego określenia – herezja, to byłoby naruszanie inspirowanego charakteru Pisma. Sprzeczności w wypowiedziach Pisma mają być dla człowieka sprawdzianem jego wiary i nic i nikt tej decyzji za jednostkę podjąć nie może. „Bo powiadam wam: jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie obfitsza, niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 5, 20). I w tym samym duchu: „I ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu odda tobie” (Mt 6,6).

Nie należy się więc obawiać immanentnych sprzeczności Biblii, cenne są i, co ważniejsze, są WIAROTWÓRCZE.

**Summary:** Complementarity in Nature and ... beyond? or: *coincidentia oppositorum* in the Bible as Cusanus wishes it

In the micro-world, science states both indeterminacy of cognitive results and dubious character of elementary particles, e.g. of light: corpuscular and wave. Hence former ideal of science which was supposed to give certainty of

cognitive results lost its *raison d'être*, not mentioning the principle of indeterminacy. In humanities and in everyday life we aim at formulating conclusions which are supposed to give certainty. If we are not able to give evidence, cognition must be lacking precision to some extent. Since the whole Bible has inspired character, the contradictions appearing in it cannot be accidental, and so they become a task for a man. Therefore criterion of coherence in the Bible does not have *raison d'être*, and hence we encounter some immanent contradictions in it, e.g. recommendations, and on that account a man has to choose between them, the choices resulting in for and against arguments. In consequence, the act of faith will have to be accompanied by uncertainty and risk. The author illustrates these theses by the examples from the Old and the New Testaments, exemplarily analyzing so called „Abraham's conflict”. Existentialized faith understood in this way does not comprise single acts, there should be repetitive choices forcing a man into steady activity in religious sphere. In contrast to empirical sciences, contradictions included in the Bible do not only disqualify the Gospel, but they have faith-creating character because of it.

**Keywords:** calculus of probability, lack of knowledge, faith, choice, uncertainty and risk, evidence, immanent contradictions in the Bible, faith creating function of ignorance

**Karol Toeplitz** – emer. prof. zw. dr hab. Przedmiot zainteresowania: historia filozofii, teologia, etyka; aktywny także jako tłumacz i pisarz; ekumenista. Doktorat *Wiara i wybór moralny u S. Kierkegaarda* obronił na Uniwersytecie Warszawskim; promotorem był prof. Leszek Kołakowski. Opublikował 15 książek własnych i tłumaczonych, dziesiątki artykułów naukowych, ok. 150 tekstów popularnonaukowych i literackich. Referaty i wykłady wygłaszał i publikował w Danii, RFN, Szwajcarii, Austrii i Holandii. Przez 18 lat był kierownikiem Katedry Nauk Humanistycznych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Decyzją Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów Naukowych ma wszelkie kompetencje recenzowania i promotorstwa w zakresie filozofii i teologii Wypromował 6 doktorów, recenzował wnioski o tytuły profesorskie, habilitacje i dwa doktoraty *honoris causa* (Leszka Kołakowskiego oraz Patriarchy Konstantynopola Bartłomieja I.) Ukazały się dwie książki jemu dedykowane, w latach 2009 i 2014.